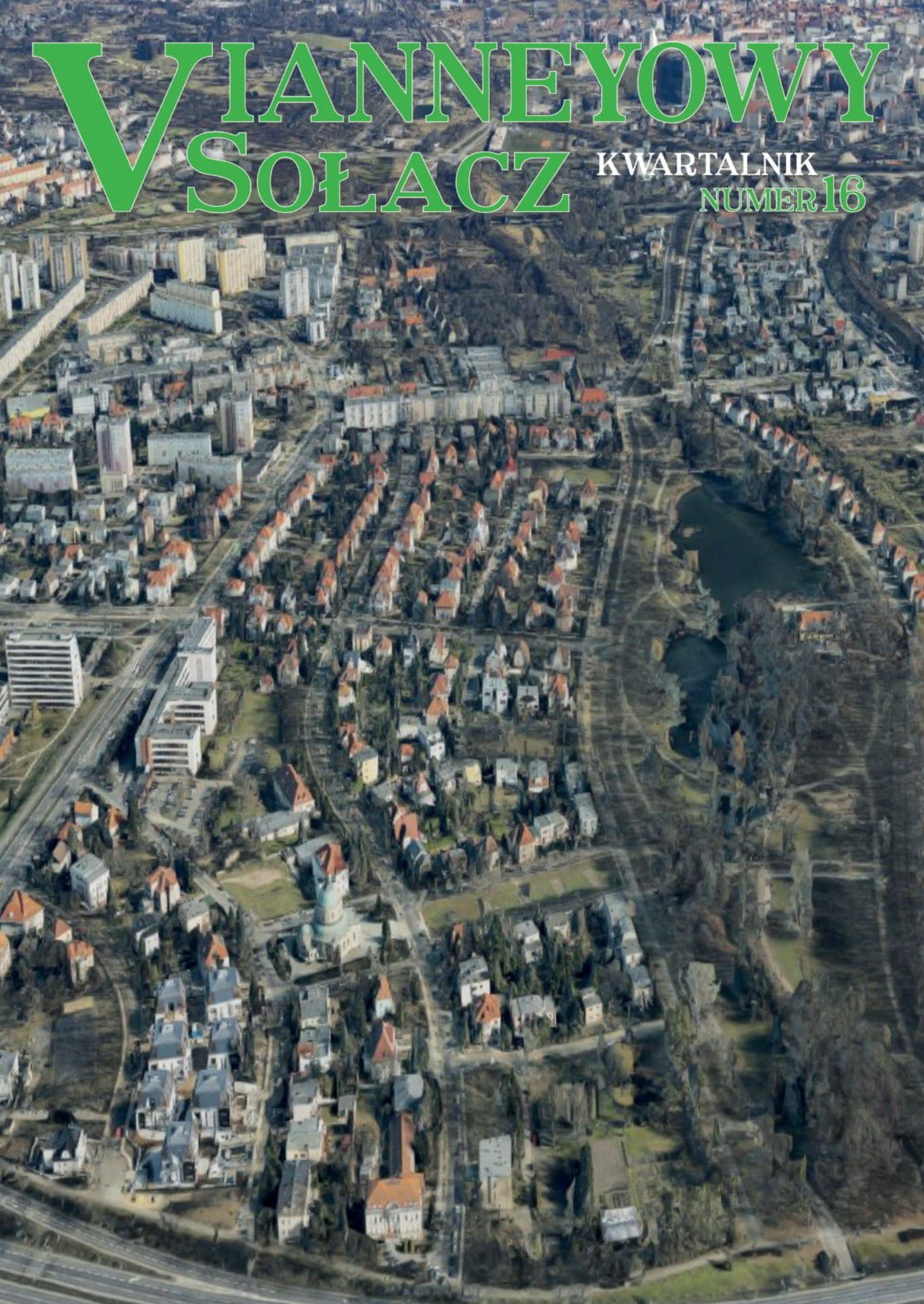
VIANNEYOWY SOŁACZ

KWARTALNIK

NUMER 16



Wywiad

ARCHITEKTURA ZAWSZE MÓWI O HISTORII, SPOŁECZEŃSTWIE I POZIOMIE CYWILIZACYJNYM

O architekturze, nie tylko Sołacza, rozmawiamy z mgr. inż. arch. Andrzejem Kurzawskim.

Redakcja (R): **Czym jest architektura? Sztuką czy tylko rzemiosłem budowlanym?**

Andrzej Kurzawski: Pytanie zadawane jest od wieków i wiadomo, że jest wiele odpowiedzi. Każda pewnie trafna. Mówi się, że architekturę tworzy triada: funkcji, formy i konstrukcji. Można więc zinterpretować, iż architektura, aby zaistniała, musi mieć coś ze sztuki i coś z rzemiosła. Bywa jednak tak, że architektura staje się sztuką. Staje się wówczas symbolem, ikoną, czyli odbieramy ją jako dzieło kompletne, oddziaływające na nasze zmysły, emocje. Dlaczego? To tajemnica.

(R): **Dzieła sztuki wiele mówią nie tylko o czasie ich powstawania, lecz także o społeczeństwie. Znajdujemy się na Sołaczu. Co architektura mówi o historii i teraźniejszości naszej dzielnicy?**

Architektura zawsze mówi o historii, społeczeństwie i poziomie cywilizacyjnym. Nie inaczej w domach Sołacza możemy odczytać dla kogo powstawały, jaki to był czas. Pierwsze realizacje sprzed roku 1918., możemy zakwalifikować do okresu, który odrzucił historyzm, nawiązując do rodzimych wiejskich, w tym przypadku niemieckich, tradycji, z jednoczesnym istotnym rozwiązaniem funkcji mieszkania. Architektura operowała skromnym detalem, czasem inspirowanym secesją, używając głównie takich materiałów jak drewno, cegła, tynk i dachówka. Były to przede wszystkim domy jednorodzinne lub bliźniacze. Architektura po I wojnie światowej jest już inna. Często są to domy wielorodzinne o nieco większych gabarytach, prostsze w detalu ale wpisujące się w plan i skalę Sołacza. Domy te w dużej części budowane były z kredytów bankowych i przez spółdzielnie urzędników państwowych, bankowców oraz pocztowców. Architektura modernistyczna o płaskich dachach raczej nie przyjęła się na Sołaczu i jest reprezentowana zaledwie przez kilka realizacji najczęściej po 1945 roku.

(R): **Które fragmenty Sołacza można by szczególnie wyróżnić?**

Najciekawsze architektonicznie domy są zlokalizowane przy ulicach Mazowieckiej, Podolskiej i Małopolskiej. Są to domy najczęściej projektowane na indywidualne zamówienie przez różnych architektów działających nie tylko w Poznaniu.

(R): **Żyjemy w czasach dużej komercyjnej presji. Co może być zagrożeniem dla architektury, klimatu Sołacza, w opinii wielu najpiękniejszej dzielnicy Poznania?**

Sądzę, że temu historycznemu Sołaczowi nic poważnego nie zagraża pod warunkiem, że zapisy miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego będą respektowane. Sołacz dodatkowo jest broniony przez wpis do rejestru zabytków jako dzielnica wraz Aleją Wielko-

polską. Wszelkie modernizacje, przebudowy lub tzw. zmiany sposobu użytkowania zawsze mogą wymknąć się spod kontroli. Na szczęście społeczność lokalna czyli mieszkańcy są bardzo zaangażowani w ochronę Sołacza. Sądzę więc, że do żadnych zmian zniekształcających naszą dzielnicę nie dopuszczą. Zagrożone są natomiast niezabudowane fragmenty Sołacza oraz jego obrzeża. Mam na myśli rejon ulic Grudzieniec i Drzymały. W tych przypadkach plany miejscowe są niezbędne do obrony przed zbyt intensywną lub chaotyczną zabudową.

(R): **Nie sposób nie poruszyć problematyki architektury sakralnej. Parafia św. Jana Vianneya wyrosła z parafii św. Wojciecha. Przypomnijmy, że twórcą naszej parafii był ówczesny proboszcz parafii św. Wojciecha – bł. ks. Narcyz Putz. Czy można dopatrywać się pewnych podobieństw „genetycznych" w architekturze obydwu tych świątyń?**

Być może istnieją jakieś podobieństwa „genetyczne" na poziomie „kościelnego sacrum", ale nie podejmuję się tej analizy. Natomiast w warstwie architektonicznej nie widzę tu żadnych związków. Różni je czas powstania. Parafię św. Wojciecha, kiedyś stanowili mieszkańcy Poznania spoza murów, a dziś tworzą ją mieszkańcy Starego Miasta, Garbar i części Alei Wielkopolskiej.

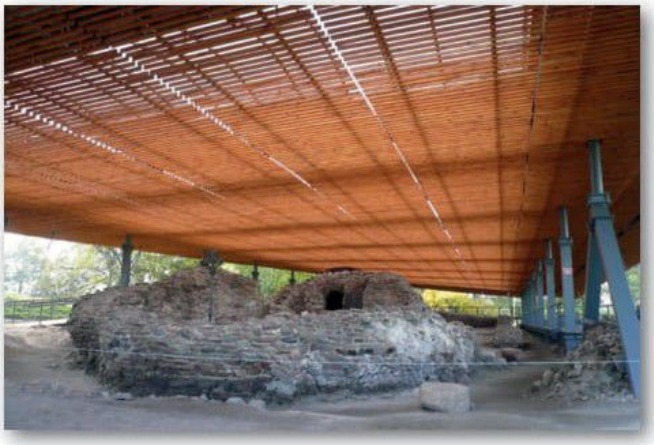
Kościół św. Wojciecha to skromny i nieduży w skali gotyk z autentycznym, bogatym wnętrzem, położony na wzgórzu tworząc lokalną dominantę tej części miasta. Być może to jedyna cecha łącząca te dwa kościoły, bo kościół św. Jana Vianneya również tworzy dominantę na skalę dzielnicy. Forma kościoła jest zupełnie inna, centralna nakryta kopułą z wieżyczką – latarnią. Ewentualnych wzorów doszukiwałbym się w architekturze kościołów barokowych. Oczywiście forma zewnętrzna jest uproszczona, co wynika z czasu, w którym powstał kościół.

(R): **Jest Pan autorem lub współautorem wielu realizacji na terenie Poznania i nie tylko. Z którego projektu jest Pan najbardziej dumny?**

Projektów może i było sporo, lecz tych, które zostały zrealizowane jest dużo mniej. Wraz z kolegą Wojciechem Kolesińskim pozyskiwaliśmy dużo zleceń z wygranych konkursów architektonicznych. Praca przy konkursie to duże emocje, walka z czasem, aby zdążyć ukończyć projekt w terminie, trochę jak zawody sportowe w dobrej konkurencji. Ostatnie, bo zawsze te ostatnie wydają się najlepsze lub najważniejsze, to budynek Prokuratury Okręgowej przy ulicy



Gmach prokuratur w Poznaniu



Palatium na Ostrowie Lednickim

Solnej i budynek Sądu Okręgowego przy ulicy Hejmowskiego w Poznaniu.

Obecnie dobiega końca realizacja budynku Sądu Okręgowego we Włocławku. Można by powiedzieć – specjalizacja – ale to był czysty przypadek. Takich projektów nie planuje się, bo tak zwany rynek zleceń jest różny i zmienny, a w tak zwanym międzyczasie trzeba wykonać szereg mniejszych i bardzo różnych zleceń, aby pracownia mogła funkcjonować.

Bardzo sobie cenię projekt zadaszenia palatium Mieszka I na Ostrowie Lednickim. To skromna co do formy i bardzo inżynierska konstrukcja, która ma wydobyć piękno i ochronić pozostałości siedziby Mieszka I.

(R): **Czy architektura któregoś z budynków na Sołaczu jest Pana dziełem?**

Tak, jeden z budynków przy placu Orawskim jest mojego autorstwa.

(R): **W 1991 roku został Pan Architektem Miasta oraz Dyrektorem Wydziału Architektury i Urbanistyki Urzędu Miasta. Jak Pan wspomina tamten czas przemian?**

Początek lat dziewięćdziesiątych to był czas tworzenia się samorządów. Poznań był w tym czasie liderem tych zmian, a prezydentem miasta był wówczas Wojciech Szczęsny Kaczmarek. Wybrał mnie na to stanowisko spośród kilku kandydatów. Może dlatego, że znaliśmy się z czasów licealnych? Sprawy ważne i duże dla miasta mieszały się z małymi, z perspektywy dzisiejszej nieistotnymi. Z tych ważnych, udało się skończyć Poznański Szybki Tramwaj, który rozpoczęty „za komuny" ślimaczył się od kilkunastu lat. To były, jak na ten czas, bardzo odważne decyzje i bardzo potrzebne mieszkańcom. Udało się też doprowadzić do uchwalenia planu ogólnego dla całego miasta. Dziś planów takich nie wykonuje się, bo reforma planowania zmieniła wszystkie procedury, a tamten plan „poszedł do kosza". Najwięcej czasu pochłaniały sprawy porządkowe dotyczące budek, kiosków, samowoli budowlanej i reklam. Miasto inicjowało szereg dużych konkursów jak na przykład Wolne Tory, które do dziś straszą opuszczonymi halami, czy zagospodarowanie Placu Wolności. Tych dużych i bogatych deweloperów jeszcze nie było.

(R): **Dla nas jest oczywiste, że Sołacz jest wyjątkowy. Ta przestrzeń nie powstała jednak spontanicznie, ktoś ją zaprojektował. Najczęściej wy-**



Dom przy placu Orawskim

mienia się Josepha Stübbena, ale był przecież także Władysław Czarnecki...

Joseph Stübben jest autorem planu Sołacza, zaprojektowanego dla innego państwa i zupełnie innego „klienta". Po roku 1918 ówczesny prezydent Poznania Cyryl Ratajski i architekt miasta Władysław Czarnecki potrafili docenić nowoczesność, wartość, walory i uniwersalność tego planu. Potrafiono jednocześnie rozwiązać polubownie sprawy własnościowe, ponieważ umożliwiło to sprowadzenie kadry naukowców do Poznania, którzy tworzyli Uniwersytet Poznański. Wszystkie pryncypia planu Sołacza zostały zachowane – place, sieć uliczek, skala, wielkość i intensywność zabudowy oraz charakter zielonego osiedla. Władysław Czarnecki i Bohdan Wodziczko wzmocnili rolę Sołacza włączając go w strukturę tak zwanych klinów zieleni.

(R): **Obecnie uchwalane są kolejne miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego dla Sołacza. Uchwalono plany dla Sołacza A, B i C. Na uchwalenie czeka Sołacz D podzielony na „W rejonie alei Wielkopolskiej" i „Dworzec Grudzieniec". Wydawało się, że ten pierwszy jest stosunkowo prosty do procedowania, w większości zabudowany, a jednak nadal czeka w kolejce. Czy jest to spowodowane wydzieleniem „Dworca Grudzieniec"?**

W naszej rzeczywistości czas pomiędzy sporządzeniem planu miejscowego do jego uchwalenia przez Radę Miasta jest różny i zwykle długi, niekiedy nawet bardzo długi. Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie, należało by zapytać osoby odpowiedzialne za politykę przestrzenną miasta. Samorząd Sołacza zawsze był i jest bardzo aktywny na etapie sporządzania planów.

(R): **Jeśli chodzi o plany dla Sołacza, najwięcej pracy włożył Pan jednak w „Koncepcję Zagospodarowania Golęcina", która powstała w 2017 roku jako opracowanie dla miejscowego planu „Park Golęcin". Obecnie jest tworzony dla tego miejsca tak zwany „Master Plan", który jednak nie został jeszcze szerzej udostępniony. Czy według Pana Golęcin, z jego wielkim potencjałem, stanie się kiedyś miejscem wyjątkowym, czy będzie tylko ośrodkiem sportowym, jakich wiele?**

Plan dla Golęcina jest właśnie dobrym przykładem procedury, która „dzieje się" bez szerszego upublicznienia, bez współpracy z samorządami lokalnymi, które niejednokrotnie wypowiadały swoje stanowisko. Właśnie wspomniana wieloaspektowa Koncepcja pokazała, w jaki sposób można połączyć tereny sportu z terenami rekreacyjnymi ogólnie dostępnymi dla mieszkańców. Aby to osiągnąć, należy rozwiązać organizację ruchu i parkowania samochodów z wyraźnym priorytetem dla pieszych i rowerzystów. Ważna jest też kwestia odkrycia Bogdanki. Chodzi o to, aby przywrócić życie, bioróżnorodność i funkcję retencjonowania wód opadowych, na wzór Bogdanki w Parku Sołackim. Obecne działania, doceniając inwestycje sportowe, idą niestety w dużej mierze w kierunku dzielenia i wygradzania płotami terenu oraz utrzymania wszelkich wyasfaltowanych powierzchni w celu zapewnienia dojazdu samochodów i miejsc parkingowych.

(R): **Przez wiele lat był Pan nauczycielem akademickim związanym**

z Akademią Sztuk Pięknych, a obecnie z Uniwersytetem Artystycznym w Poznaniu.

W Uniwersytecie przepracowałem około 40 lat. Miałem możliwość poznać pokolenie artystów – mistrzów, których dzieła znajdują się w muzeach i albumach o sztuce. Przyjaźniłem się z artystami mojego pokolenia – malarzami, grafikami, rzeźbiarzami, projektantami form użytkowych, mebli, filmu animowanego... Uniwersytet gromadzi całą paletę twórców, również edukatorów i krytyków sztuk plastycznych. Atmosfera była i jest nadal bardzo dobra, sprzyjająca kontaktom, wspólnym przedsięwzięciom, zacieraniu dystansu między profesorami, młodymi pracownikami i studentami. To jest nieduża i naprawdę wyjątkowa uczelnia. Mam więc bardzo dobre wspomnienia, te zawodowe i osobiste. Nigdy nie czułem, że jestem jakimś „obcym ciałem" z racji politechnicznego wykształcenia.

(R): **Jaki jest obecny wzorzec absolwenta architektury? W kontekście jest to pytanie o przyszłość naszych miast i wsi, powstających tam obiektów. Czy będą to miejsca coraz piękniejsze, a może zalewane kiczem?**

Nie istnieje obecnie jeden wzorzec kształcenia. Są oczywiście minima programowe dotyczące głównie wiedzy inżynierskiej i historycznej, które pozwalają uzyskać oprócz tytułu architekta, tytuł inżyniera. My w Uniwersytecie stawialiśmy na wrażliwość na różne dziedziny, na przykład na urbanistykę, krajobraz, szeroki kontekst środowiska zbudowanego, historyczny, środowisko naturalne i sztuki plastyczne. Wiemy, że nasi absolwenci pracują nie tylko w projektowaniu architektonicznym. Są przygotowani do pracy w firmach deweloperskich, do projektowania wnętrz, do pracy w placówkach edukacyjnych.

(R): **Był Pan bardzo lubiany przez studentów, z którymi wyjeżdżał Pan na plenery artystyczne.**

Odbywały się one między innymi w klasztorach Zakonu Braci Mniejszych Franciszkanów w Woźnikach i Pakości, ale również w Trzcielu w nieczynnej fabryce drutu, w Zakopanem, gdzie inwentaryzowaliśmy budynek Muzeum Tatrzańskiego i groby znanych Polaków na Pęksowym Brzysku, w kościołach w Tychach zaprojektowanych przez nieżyjącego już Stanisława Niemczyka, nazywanego polskim Gaudim.

(R): **Czy te wyjazdy oprócz wrażeń artystycznych dostarczały również przeżyć duchowych?**

Odpowiem na to pytanie jak belfer. Prowadzenie plenerów należało do moich obowiązków i wynikało z programu studiów. Miałem całkowicie wolną rękę zarówno co do programu pleneru, zaproszonych pedagogów oraz miejsca ich organizacji. Miejsce odbywania pleneru jest ważne, bo wynika z niego cały kontekst organizowanych aktywności. Niekoniecznie były to działania stricte artystyczne. Chciałem, aby studenci poznali miejsce, jego charakter, historię, środowisko i mieszkańców. Ponieważ w części składamy się z ducha i w części z ciała, zakładałem, że studenci w jakimś w stopniu poddadzą się wpływowi wymienionych okoliczności.